OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Sobota 5 grudnia 1936 r. Nr. 341

Król Edward chce się żenić

z rozwódką panią Simpson

Dla małżeństwa z miłości gotów abdykować

W Anglii wre, jak w kotle! Na bok usunięte zostały wszel kie sprawy, mające związek z polityką międzynarodową. Przestało się mówić o pakcie z Francją, o możliwościach nowej wojny na tle udziału w walkach hiszpańskich 6 tysięcy Niemców. Na porządek dzienny, z prawem bezwzględnej wyłączności weszła sprawa małżeństwa króla Edwarda VIII z podwójną rozwódką amerykańską, panią Simpson.

Rząd angielski z premierem Baldwinem na czele, duchowieństwo anglikańskie z biskupem Bransfordu dr. Bluntem i szerokie masy purytańskie stworzyły wspólny front, któremu przeciwstawia się z całym uporem sam król.

Jawny mezaliańs

Tło tego zatargu jest następujące:

— Tradycje monarchii angielskiej i konstytucja zabraniają osobie panującej wstępowania w związki małżeńskie z osobami nie wywodzącymi się z domów panujących. Małżonka króla angielskiego może być jedynie księżniczka krwi.

Na wszystkie te zastrzeżenia nie zwracał tymczasem uwagi król Edward VIII i oficjalnie oświadczył swoje postanowienie zaślubienia pani Simpson.

Z rodu Yankesów

Kim jest zatem kobieta, która sięga po koronę angielską?

Kandydatka na królową Anglii urodziła się w Ameryce w roku 1897 z ojca Teackl'a Warfielda i matki Alicji z domu Montague. Życie matki nie usłane było różami. Zaledwie w trzy lata po przyjściu na świat córki zmarł Warfield.

Nie pozostawił on żadnego majątku i cały ciężar utrzymania siebie i córki spadł na barki młodej wdowy. Pani Warfield nie wstydziła się pracy. Założyła sobie pensjonat, w którym sama sprawowała wszystkie obowiązki od kierowniczki do kucharki włącznie i w ten sposób zarabiała na utrzymanie.

Sytuacja osieroconych kobiet poprawiła się dopiero wówczas, gdy młoda jeszcze wdówka, a przy tym kobieta nieprzeciętnej urody, wpadła w oko pewnego zamożnego Amerykanina i wstąpiła z nim w ponowny związek małżeński.

Szczęście uśmiechnęło się również do młodocianej panny Warfield, gdyż niespodziewanie zmarł jej stryj i zapisał dla niej cały swój majątek.



Król Anglii Edward VIII

Dziewiętnastoletnia, posażna panienka cieszyła się dużym powodzeniem. Po krótkim kilkumiesięcznym zaledwie okresie narzeczeństwa oddała w roku 1916 swoją rękę porucznikowi Spencerowi.

Małżeństwo to nie było jednak szczęśliwe. Młodzi ludzie żyli z sobą wprawdzie przez 6 lat, ale w roku 1921, na skutek zdrady małżeńskiej, pani Spencer wystąpiła przeciwko mężowi ze skargą rozwodową. Sąd uznał winę porucznika Spencer za udowodnioną i rozwodu pani Spencer udzielił.

Drugie małżeństwo

Przez kilka lat żyje rozwódka samotnie, aż wreszcie w rok u1928 postanawia osiedlić się w Londynie. W czasie podróży na okręcie poznaje Ernesta Simpsona, z którym w niedługim czasie wstępuje w ponowny związek małżeński.

PRZYJAŹŃ Z KSIĘCIEM WALII.

Państwo Simpson osiedlają się na stałe w Londynie. W sposób zupełnie przypadkowy poznaje ich ówczesny jeszcze Książę Walii, dzisiejszy król Edward VIII. Przyjaźń zawiązuje się nadspodziewanie szybko.

Książę Walii i państwo Simpson tworzą nierozłączne towarzystwo. Bywają z księciem w operze królewskiej, na wszelkich, nawet oficjalnych wystąpieniach ,a wreszcie, gdy książę udaje się na Rivierę francuską, państwo Simpson jadą wraz z nim.

Na reprezentacyjnych plażach w Cannes i w Biarritz pan Simpson korzysta z uciech lazurowego wybrzeża, a pani Simpson staje się nierozłączną towarzyszką księcia.

PIERWSZE NIEZADOWOLENIE.

Śmierć króla Jerzego V nie ochładza tej przyjaźni w najmniejszej nawet mierze. **Państwo Simpson zaproszeni zostają oficjalnie na uroczystości pogrzebowe.** Stara rodowa arystokracja angielsko po raz pierwszy czuje się dotknięta w swojej dumie, ale na razie nie objawia swego niezadowolenia.

Pierwsze zgrzyty mają miejsce wówczas dopiero, gdy król Edward VIII, na pierwsze oficjalne przyjęcie wydane przez siebie, jako przez monarchę, zaprosił również państwa Simpson, **mimo, że na podobnych obiadach dworskich bywają tylko osoby z wysokiej arystokracji angielskiej, dyplomacji oraz najwyżsi dostojnicy państwowi.**

Na tym naturalnie przyjaźń państwa Simpson z Jego Królewską Mością nie skończyła się. Król Edward VIII zapraszał ich bardzo często do swego zamku.

GWÓŹDŹ DO TRUMNY

Wieść o zamierzanym rozwodzie państwa Simpson dobiła arystokrację angielską ostatecznie. Teraz już dla nikogo nie ulegało wątpliwości, że rozwód ten ma związek z królem Wielkiej Brytanii. W sposób zresztą niedwuznaczny **opublikowały to sensacyjne pisma amerykańskie, zamieszczając fotografię pani Simpson, jako narzeczonej Króla Edwarda VIII.**

DRUGI ROZWÓD!

Wieści te okazały się naturalnie prawdziwe. Sześć tygodni temu odbyła się sprawa rozwodowa małżonków Simpson. **Oskarżony przez panią Simpson o zdradę małżonek, na rozprawę się nie zjawił.**

Wobec tego rozwód udzielony został pani Simpson bez żadnych trudności. Teraz dopiero Edward VIII oświadczył swemu rządowi zamiar zaślubienia pani Simpson. Postanowił przy tym sprawę bardzo stanowczo.

Córka kucharki

Wrzenia, które kryły się w murach zamków arystokracji angielskiej, wystąpiły teraz z całą siłą na powierzchnię.

— Król nie może poślubić córki kucharki! — zawołano z oburzeniem.

Jako pierwszy wystąpił z oficjalnym protestem biskup Bransfordu dr. Blunt, który na konferencji diecezjalnej wygłosił przemówienie, w którym stwierdza, że król musi ponieść ofiarę dla korony i wyrzec się tej miłości.

Na to tylko czekała cała prasa angielska. W jawny zupełnie sposób zaatakowano projekty królewskie.

Rząd przeciw zamiarom króla

Sprawa stała się tak niepokojąca, iż w ubiegły piątek zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady gabinetowej pod przewodnictwem premiera Baldwina. Początkowe przypuszczenia, jakoby rada obradowała nad sytuacją w Hiszpanii, okazały się mylne. **Tematem obrad rady gabinetowej było właśnie nic innego, jak tylko sprawa zamierzanego małżeństwa królewskiego.**

Stwierdza to zgodnie cała prasa angielska.

Wynik posiedzenia rządu z góry był do przewidzenia. Wszyscy ministrowie jednogłośnie wypowiedzieli się przeciw temu małżeństwu, a wówczas premier Baldwin udał się w tej sprawie do króla.

Tu dopiero rozegrał się pierwszy akt dramatu. Wszelkie perswazje premiera nie wywarły na króla żadnego wrażenia. Oświadczył, że zamiar jego jest stanowczy i od niego nie ustąpi.

Premier Baldwin opuścił progi pałacu Buckingham z niczym i wyniku rozmowy zakomunikował radzie gabinetowej na posiedzeniu wtorkowym. Sytuacja stała się rozpaczliwa. Po dłuższej naradzie ministrowie nakłonili premiera aby powtórnie udał się do króla i starał go się nakłonić do porzucenia myśli małżeńskich z panią Simpson.

Przebieg tej ostatniej wizyty, jaka miała miejsce we środę podajemy obszernie:

Premier Baldwin stanął na stanowisku, że małżeństwo to sprzeczne jest nie tylko z zasadami kościoła anglikańskiego, ale i z majestatem królewskim.

Zwrócił uwagę, że cała opinia angielska jest przeciwko tym zamierzeniom i w wypadku, jeśli król nie zechce z projektów zrezygnować, opracuje ustawę, która by przewidywała, że rada koronna musi wyrazić każdorazowo zgodę na małżeństwo króla angielskiego.

Król Edward VIII odpowiedział na to wręcz, że ustawy takiej nie podpisze, choćby ją nawet i parlament uchwalił.

Na dalsze prośby premiera Baldwina, aby król zaniechał swych planów, dotyczących pani Simpson, monarcha oświadczył, że gotów jest raczej złożyć koronę na rzecz brata swego księcia Yorku, niż wyrzec się pani Simpson.

Oświadczenie to wstrząsnęło całą Anglią. Wszystkie dzienniki angielskie spodziewają się wobec tego lada chwila dymisji gabinetu. Jeśli dymisja taka istotnie nastąpi, sytuacja wewnętrzna w Anglii stanie się mocno skomplikowana.

Społeczeństwo liczy jeszcze tylko na to, że od zamiarów małżeńskich z panią Simpson odwiedzie Edwarda VIII królowa-wdowa, która jest również przeciwna temu małżeństwu.

O dalszych losach tego przedziwnego mezaliansu napiszemy jutro.

**Tysiącom dzieci w Polsce grozi głód
Pomyślcie o tem i złóżcie ofiarę na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.**

Czy rzeź w Hiszpanii będzie przerwana

wskutek interwencji Anglii i Francji?

PARYŻ, (PAT). Obiegające już od dwóch dni pogłoski na temat planowanej przez Francję i Anglię próby pośrednictwa w Hiszpanii, nie zostały dotychczas oficjalnie potwierdzone.

Informacje prasy paryskiej w tej kwestii przeważnie opierają się na depeszach z Londynu.

Niemniej jednak w tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, iż w Paryżu oddawna już noszono się z zamiarem wystąpienia z tego rodzaju inicjatywą skoro tylko nadarzy się sposobność.

Przedłużanie się walk w Madrycie mogłoby dostarczyć tego rodzaju okazji, lecz odwołanie się do Ligi Narcdów przez rząd Largo Caballero, jak również wiadomości o wylądowaniu 6 tysięcy Niemców w Kadyksie, odsunęły narazie—jak twierdzi „Paris Soir“: — możliwość tego rodzaju wystąpienia, które znajdowało się już w fazie wstępnych przygotowań.

Po przyłączeniu się rządu angielskiego do zasadniczego projektu odbyła się już pierwsza wymiana poglądów z rządami włoskim i sowieckim.

Obecnie w Paryżu panuje przekonanie, iż przede wszystkim należy doprowadzić do tego, aby układ o nieinterwencji stał się realną rzeczywistością. Dopiero potem wytworzyłyby się warunki sprzyjające pomyślnemu rozwojowi dalszej akcji dyplomatycznej, mającej na celu doprowadzenie do zawieszenia broni w Hiszpanii.

Tego rodzaju akcja — jak podkreśla „Le Petit Parisien“ — powinna być prowadzona raczej w drodze wymiany poglądów między poszczególnymi rządami, niż na terenie genewskim, gdyż wszelka inicjatywa, wychodząca z Genewy z góry może spodziewać się nieprzychylnego przyjęcia w Rzymie i Berlinie.

WALENCJA, (PAT). Agencja telegraficzna rządu madryckiego donosi: Patrol lotniczy rządowy bombardował dworzec w Algeciras, gdzie znajdował się pociąg ze sprzętem wojennym. Pociąg został zniszczony.

Inny patrol lotniczy bombardował lotnisko na południowy-wschód od Salamanki. Hangary i sprzęt wojenny spłonęły od bomb.

Eskadra lotnicza bombardowała różne objekty wojskowe w Caceres. Samoloty republikańskie odbywają nieustające loty strażnicze nad Madrytem, strącając Junkersy przeciwnika. M. in. samoloty republikańskie zmusiły do odwrotu eskadrę samolotów bombardujących, która podążała w kierunku stolicy.

Złote dolary wśród szmat

Niezwykły wypadek w fabryce białostockiej

Robotnicy fabryki Izaaka Pinesa w Białymstoku sortując w dniu wczorajszym szmaty, natknęli się na większą ilość złotych dolarów, które podzielili między sobą.

Po przeprowadzeniu rewizji odebrano 7400 dolarów amerykańskich w złocie. Część monet niektórzy robotnicy zdołali sprzedać czarno-giełdziarzom.

W związku z tym z polecenia władz prokuratorskich do konano obławy na czarnej giełdzie, rewidując kilkadziesiąt osób. W kilku wypadkach dało to wyniki pozytywne, ujawniając także obce dewizy, znaczną ilość weksli i t. d.

Z zazdrości zamordował żonę

i zranił domniemanego rywala

Wczoraj wieczorem właściciel składu wódek przy ul. Pułaskiego w Częstochowie Władysław Bednarek w przystępie zazdrości kilkunastu ciosami noża zamordował swą 23-letnią żonę Melanię, a następnie pobiegł do pobliskiego sklepu swego domniemanego rywala Bronisława Paruzela i ciężko go poranił.

Zabójca zbiegł, lecz w nocy został ujęty.

Min. Beck pojedzie do Rumunii

BUKARESZT, (PAT). W tutejszych kołach politycznych zapewniają, że Minister Spr. Zagr. Beck odwiedzi wkrótce stolicę Rumunii, po czym król Karol uda się z oficjalną wizytą do Warszawy.

Układ włosko-japoński

TOKIO, (PAT). Japońskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło o godz. 20-ej według czasu tokijskiego komunikat o układzie japońsko-włoskim.

Komunikat ten brzmi, jak następuje: Rząd japoński zawiadomił rząd włoski, iż rząd japoński jest gotów zamknąć poselstwo japońskie w Abisynii, otwierając wzamian konsulat w Addis-Abebie.

Rząd włoski zgodził się uszanować handlowe i inne interesy Japonii w Abisynii, otaczając je specjalnie życzliwą pieczą.

Przedstawiciel japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył, iż oczekiwane jest nawiązanie rokowań pomiędzy Japonią a Włochami w sprawie stosunków handlowych z Abisynią.

Doszło do porozumienia pomiędzy Włochami a Mandżukuo w sprawie otwarcia włoskiego konsulatu generalnego w Mukdenie, nie ma to jednak nic wspólnego z otwarciem konsulatu japońskiego w Abisynii.

Niepoważny spisek w Grecji

LONDYN, (PAT). Reuter donosi z Aten: Według krążących pogłosek aresztowano i zesłano na wyspy Morza Egejskiego pewną liczbę byłych ministrów, oskarżonych o spisek z oficerami w celu obalenia rządu. Stosowana jest jak najsurowsza cenzura.

ATENY, (PAT). Grecka Agencja Telegraficzna komunikuje: Prasa podkreśla niepoważny charakter ruchu, jaki zamierzał wywołać jeden z dawnych polityków.

Władze miarodajne nie interweniowałyby nawet, by położyć kres tej komicznej aferze, gdyby główny inspirator ruchu nie rozpuszczał pogłosek, iż usiłowania jego znalazły poparcie wśród wyższych oficerów w czynnej służbie i wśród wysokich dostojników.

Komiczne poczynianiа tych, którzy tęsknią za przeszłością, mogą jedynie ubawić naród, który jest wierny królowi i popiera rząd narodowy.

Samolot zaczepił o drzewo

Przyczyny katastrofy pod Atenami

Przyczyny wypadku, jakiemu uległ samolot komunikacyjny w dn. 1 grudnia w Grecji, bada komisja w składzie: reprezentanta generalnego „Lotu“ na kraje południowe p. Henryka Jakubowskiego i delegata dyrekcji „Lotu“ w Atenach p. Jerzego Piątkowskiego.

Ponadto w dn. 3 b.m. odleci do Aten z Warszawy komisja techniczna pod przewodnictwem dyrektora naczelnego „Lotu“ inż. pil. Makowskiego.

Według dotychczasowych wiadomości wypadek przypisać należy wyjątkowo niekorzystnym warunkom atmosferycznym i nisko leżącym chmurom. Zasłoniły one całkowicie pole widzenia, skutkiem czego pilot nie zobaczył gór, otaczających położone nisko lotnisko ateńskie i zaczepił skrzydłem samolotu o drzewo na szczycie jednej z tych gór, obniżając lot celem podejścia do lądowania.

Zaznaczyć należy, że piaszczysty teren Polski w przeciwieństwie do górzystego terenu, jaki stanowi Grecja, nie nastręcza żegludze powietrznej poważniejszych trudności, nawet w wypadku bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych.

W samolocie, który uległ katastrofie, odbywali podróż: małżeństwo Anna i Andrzej Szczanieccy z Warszawy, Leon Lewton z Bukaresztu, Olga Teodorówna z Sofii i delegat dyrekcji „Lotu“ z Sofii Złotkowski.

Żadnemu z tych pasażerów, którzy wskutek wypadku, zostali lekko poturbowani, nie grażа niebezpieczeństwo życia.

Komuniści nie chcą obalić rządu

Sytuacja we Francji uległa poprawie

PARYŻ, (PAT). W sytuacji wewnętrzno - politycznej zaznaczyło się wczoraj pewne odprężenie.

Z ostatnich posunięć komunistów można było wyciągnąć wniosek, że partia komunistyczna nie zechce wziąć na swoje barki odpowiedzialności za wywołanie kryzysu gabinetowego.

Mianowicie na ostatnim posiedzeniu komisji finansowej przedstawiciele partii komunistycznej wyrazili w czasie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Spraw Zagranicznych poważne zastrzeżenia co do polityki zagranicznej rządu wobec wydarzeń hiszpańskich, nie mniej jednak wystąpienie to miało charakter demonstracji, wymierzonej rzekomo raczej przeciw Quai d'Orsay, niż przeciw samemu rządowi.

Komuniści bowiem po wysunięciu tych zastrzeżeń głosowali za budżetem tego Ministerstwa.

Zabił matkę i siostrę

Po strasznej zbrodni odebrał sobie życie

We wsi Wereszczyn pow. Włodawa wydarzyła się krwawa tragedia. 28-letni Marian Ziencina na tle nieporozumień majątkowych wystrzałem z rewolweru zabił swą matkę Konstancję Kukawską, siostrę Kazimierę Kukawską oraz ciężko zranił służącą Kazimierę Spodniewską, po czym wybiegł na podwórze i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Spodniewską umieszczono w szpitalu. Na miejsce krwawej tragedii wyjechał komendant powiatowy p. p. we Włodawie.

Wielka afera w starostwie

doprowadziła do aresztowania 37 osób

Przed rokiem wykryto w starostwie powiatowym lwowskim wielką aferę, przy czym wdrożono dochodzenie przeciwko 20 osobom o wpisywanie na listy inwalidzkie osób nieuprawnionych i fałszywe wpisywanie procentu niezdolności do pracy, co naraziło Skarb Państwa na znaczne straty.

Śledztwo spoczywa w ręku sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi dr. Waligórskiego. Obecnie z jego polecenia odbyły się rewizje u 40 dalszych osób. Doprowadziły one do aresztowania 37 osób.

Podziurawił mu głowę nożem

podczas sporu na tle majątkowym

We wsi Truskaw, gminy Zaborów, powiatu warszawskiego toczył się od dawna spór na tle majątkowym między 72 letnim Andrzejem Trzepałko i jego sąsiadem i dalekim krewnym Wiktorem Zielińskim.

Zieliński i Trzepałko kłócili się dość często, ale kłótnie na wsi są zjawiskiem zwykłym i nie przywiązywano do tego wielkiej wagi.

Taka kłótnia wynikła i wczoraj. Tym razem jednak Zieliński był wyjątkowo wściekły i ludzie, przysłuchujący się kłótni, z góry zdawali sobie sprawę, że coś z tego wyniknie.

No i wynikło, bo w pewnej chwili Zieliński porwał nóż i rzuciwszy się na przeciwnika, jął mu zadawać ciosy w głowę. Trzepałko otrzymał kilka ran i padł trupem na miejscu. Zielińskiego aresztowano.

Kontrola nad lotniskami hiszp.

LONDYN, (PAT). Posiedzenie komisji nieinterwencji trwało godzinę i kwadrans. Postanowiono wysłać do Burgos i do Walencji tekst propozycji o wzmocnieniu kontroli na lądzie i na morzu.

Wszyscy delegaci, jak zaznacza Havas, przyłączyli się zasadniczo do projektu kontroli nad lotniskami hiszpańskimi, z zastrzeżeniem późniejszej szczegółowej dyskusji na temat wykonania projektu.

Sprawa ochotników wysyłanych do Hiszpanii przez różne kraje będzie rozpatrzona w piątek na posiedzeniu podkomitetu.

Wesoły kącik

W kawalerskim pokoju

(Obrazek sceniczny)

Kawalerski pokój. Północ. Gospodarz gdzieś się zawieruszył i nie wraca. Znudzone meble nawiązują towarzyską rozmowę.

Szafa: Diabła warte takie życie! Stale jestem pusta.

Łóżko: No, niezupełnie...

Szafa: Iii... Sądzisz, że trochę brudnej bielizny i para starych spodni, może mnie nasycić? Zawsze czuję czczość...

Krzesło: I moje życie nie jest piękne. Stoję wciąż przy tym cuchnącym wódką stole...

Stół (oburzony): A czym ty cuchniesz, tandetne krzesło? Każdy ci tylko tyłek pokazuje!

Krzesło (wzdychając): Niestety, prawda... Zbrzydło mi to już!... Dlaczego ludzie nie siadają nigdy twarzą?!

Lustro: Iii... Mówię ci, że twarz to nic nadzwyczajnego! Stale oglądam przecież tylko twarz i zbrzydła mi jeszcze więcej, jak tobie zadek... Dobrze, tylko, że od czasu do czasu odwiedza gospodarza ta ładna panienka... Jej twarz trochę mnie rozwesela...

Łóżko: A ja tych wizyt nie znoszę! Kości mi wtedy trzeszczą.

Stół (wzdychając): Już ty, łóżko, nie narzekaj... Twoje życie jest z nas wszystkich najciekawsze.

Łóżko (z dumą): Tak. Trzeba przyznać, że rozrywek mi nie brak. Na przykład pchły... nie dają gospodarzowi spać, a on na nie poluje i też im nie daje spać... Można pęknąć ze śmiechu.

Lampa: Zazdroszczę ci. Widzisz wszystko. A mnie ten idiota w najciekawszych chwilach gasi.

Szafa: Szanowni Koledzy! Nie mówmy o głupstwach! Każdy przyzna, że mamy fatalne warunki życia. Powietrze paskudne, kurz nas dusi.

Wszystkie meble: Słusznie!

Szafa: Dość mamy tego brudu! Zbliżają się święta!

Wszystkie meble: Racja!

Szafa: Albo niech nas komornik zabierze, albo niech nas gospodarz okurzy! Musimy założyć protest!

Łóżko: Ja się na znak protestu załamię pod tym niechlujem!

Maszynka spirytusowa: A ja mu wybuchnę!

Lampa: A ja mu, łobuzowi, pęknę.

Lustro: Ja też!

Spluwaczka (piskliwym głosem): Koledzy! Protestuję przeciwko protestowi! Nasz gospodarz jest szlachetny! Wszyscy we mnie plują! Tylko on jeden mnie oszczędza i pluje na podłogę!

Napoleon Sądek.

Rząd wniósł 60 ustaw do Izb

Pierwsze posiedzenie Senatu

Wczoraj przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie plenarne Senatu. Otwierając posiedzenie, marszałek Prystor załatwił sprawy formalne, poczem przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił głosu premierowi Składkowskiemu.

OŚWIADCZENIE PREMIERA

Wysoki Senacie! Witając Wysoką Izbę zebraną na sesję zwyczajną, nie zamierzam wygłaszać dłuższego przemówienia, a to by nie nużyć uwagi Wysokiej Izby powtarzaniem mniej więcej tych samych rzeczy, o których przed dwoma dniami miałem zaszczyt mówić przed Sejmem.

Przypuszczam, że w ciągu sesji niejednokrotnie jeszcze znajdziemy sposobność do wymiany myśli, skrzyżowania naszych przekonań i zamiarów. Dlatego chciałem, życząc owocnych obrad Wysokiej Izbie, polecić tylko specjalnej opiece Wysokiej Izby 60 ustaw, które mam zaszczyt wnieść do ciał parlamentarnych.

Chodzi mi o to, że te ustawy są bardzo ważne. Są obszerne i prosiłbym bardzo, aby mogły być w ciągu tej sesji przebiczowane i wejść w życie.

Krótkie oświadczenie premiera Izba przyjęła oklaskami. Następnie zabrał głos marszałek Prystor.

MARSZAŁEK PRYSTOR O ROLI SENATU

Zawiadamiając, że dyskusję nad oświadczeniami premiera i wicepremiera odkłada do następnego posiedzenia, zwrócił się z wezwaniem do senatorów, by jak najgorliwiej wypełniali obowiązki, które na nich nakłada Konstytucja.

Senat winien wnieść doświadczenie i spokój sądu do rozpatrywanych przez się spraw. Praca komisyjna winna być jak najbardziej pogłębiona, zebrania komisyj służyć powinny dla przestudiowania problemu, posiedzenia plenarne są wyjściem na zewnątrz.

Zabieranie głosu na plenum musi być wynikiem głębszego przestudiowania danego zagadnienia i bardzo przemyślanej decyzji. Przedmiot obrad, a także udział Rządu w pracach Izby powoduje, że każda dyskusja jest spełnieniem istotnego zadania parlamentu, a mianowicie kontroli Rządu.

„Panowie senatorowie w wykonywaniu swoich obowiązków liczyć się winni wyłącznie z Konstytucją i wynikającymi z niej prawami, służąc dobru Rzeczypospolitej, które jest naszym naczelnym celem działania.

A pamięć Józefa Piłsudskiego niech będzie dla nas stale żywym wskaźnikiem w chwilach, gdy znalezienie właściwej linii działania budzić może rozumowe wątpliwości.

Jesteśmy pierwszym Senatem, który realizuje nową Konstytucję i musimy usilnie baczyć, by ustalać dobre obyczaje zarówno naszej pracy jak i naszej współpracy z Rządem.

Pilnuję i pilnować będę, by prawa i obowiązki Senatu i panów senatorów, były przez wszystkie inne czynniki w Państwie należycie szanowane.

Natomiast takie czy inne dowolne interpretacje znajdą niejednokrotnie najlepszą odpowiedź w milczeniu, w co nie wątpię, rozbiją się o pancerz spełnianych przez nas, na podstawie prawa, zadań państwowych".

W dalszych wywodach Marszałek Senatu omówił metody pracy senatorów, wyrażając przekonanie, że wszyscy senatorowie powinni pracować w komisjach. Kończąc swoje obszerne przemówienie o roli i znaczeniu Senatu, marszałek Prystor zaproponował skład wszystkich komisyj. Przedłożony przez Marszałka skład został przez Izbę przyjęty. Po wyborze sądu marszałkowskiego, posiedzenie zostało zamknięte.

UKONSTYTUOWANIE SIĘ KOMISYJ SEJMOWYCH

W kuluarach sejmowych panował wczoraj duży ruch. W każdej niemal sali odbywało się jakieś posiedzenie komisyjne. Wczoraj bowiem już zebrały się wszystkie komisje celem wyboru prezydium oraz przydziału referatów.

Obradowały również niektóre ugrupowania parlamentarne, celem zajęcia stanowiska do zgłoszonych projektów ustaw oraz ustalenia swoich prac wewnętrznych.

Potworna zbrodnia w Dąbrowie

ofiarą padł właściciel małego szybiku

Cała Dąbrowa jest do głębi poruszona strasznym morderstwem, którego ofiarą padł posiadacz małego szybiku, Bolesław Szkutnik.

Szybik Bolesława Szkutnika graniczył z szybikiem Stefana Chachulskiego. Między Chachulskim a Szkutnikiem często dochodziło do ostrej wymiany zdań. Głównym jej powodem było zaś to, że rzekomo Chachulski, zdaniem Szkutnika, zbytnio się podkopywał pod jego szybik. Również i przedwczoraj doszło do sporu na ten temat.

Te ciągłe oskarżenia tak zdenerwowały Chachulskiego, że pobiegł do domu, wziął długi kuchenny nóż i z tym narzędziem zbrodni wbiegł do mieszkania Szkutnika. Nie wyrzekłszy słowa, podbiegł Chachulski do Szkutnika i wepchnął mu długi nóż w serce. Zadana rana była śmiertelna.

Szkutnik zalewając się krwią, runął na podłogę i po kilku chwilach wyzionął ducha.

Zaalarmowana policja osadziła mordercę w więzieniu.

„Wezmę ślub z oskarżonym"

romantyczny epilog krwawego dramatu

W mieszkaniu dr. Danuty Karczewskiej przy ul. Gdańskiej 2 w Warszawie od dłuższego czasu zatrudniona była w charakterze służącej Marianna Kucharska.

Kucharska poznała odbywającego w 21 p. p. w Cytadeli służbę wojskową, Białorusina z pochodzenia, Jana Borowskiego.

Po odbyciu służby Borowski pozostał w Warszawie, myśląc poważnie o ożenku z Kucharską. I ona nie była przeciwna związkowi. Na przeszkodzie jednak stanęła nieugięta wola rodziców, którzy zagrozili córce, że o ile weźmie ślub z Borowskim, wydziedziczą ją całkowicie.

Wiadomość o odmowie Kucharskich wstrząsnęła Borowskim, tym bardziej, że i narzeczona zaczęła szukać sposobności do niepodtrzymywania wspólnej znajomości.

W tym czasie mieszkanie dr. Karczewskiej zostało okradzione. Podejrzenie padło na Borowskiego. Policja zatrzymała go, ale już po paru dniach dochodzenie dla braku jakichkolwiek podstaw umorzono.

W parę dni później na ulicy Marymonckiej rozegrał się dramat.

Kucharska szła spokojnie ulicą, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł przed jej oczyma odtrącony Borowski. Jedno mrugnięcie oka i w ręku Borowskiego zabłysła stalowa lufa rewolweru.

Po chwili uszu licznych przechodniów doszły odgłosy kilku następujących po sobie strzałów.

Strzelał Borowski. Dwie pierwsze kule trafiły w piersi Kucharską, która nieprzytomna padła na ziemię. Trzecią kulę wpakował sobie Borowski w usta.

Bohaterów krwawego dramatu miłosnego Pogotowie przewiozło do szpitala.

Stan Kucharskiej okazał się lekki i po krótkiej kuracji opuściła szpital bez znacznych śladów.

Borowski natomiast przez dłuższy czas walczył ze śmiercią. Ale i jego uratowano.

W normalnej rzeczy kolei Borowskiego postawiono w stan oskarżenia za usiłowanie zabójstwa Kucharskiej.

W kieszeni bowiem jego znaleziono dwa listy, wskazujące, iż Borowski za zdeptaną miłość nosił się od dłuższego czasu z zamiarem zabicia narzeczonej.

Jeden list brzmiał nawet: „Zabijam Cię w dniu śmierci Marszałka Piłsudskiego".

Jakoż tragiczne zajście miało miejsce w dniu 12 maja 1936 r.

Wczoraj Borowski stanął przed Sądem Okręgowym, któremu przewodniczył sędzia Kotarba.

Sensacyjną niespodziankę stanowiły zeznania pokrzywdzonej Kucharskiej.

Oświadczyła, że tragiczne strzały przekonały ją o głębokiej miłości Borowskiego. Gotowa jest mu wszystko wybaczyć. Nie rości doń żadnego żalu.

— Oświadczam — publicznie wyznała Kucharska, — że z oskarżonym wezmę ślub, o ile tylko Sąd raczy wymierzyć mu łagodną karę. Długo na wyjście jego z więzienia nie mogłabym czekać...

Sąd skazał Borowskiego na 2 lata z zawieszeniem.

Brzytwą zamordował narzeczoną

i sam powiesił się na drzewie

Fryzjer warszawski Florian Mucha (Kawęczyńska 65) wyjechał przed kilku dniami do swej narzeczonej w Aleksandrowie Kujawskim. Wyjechał i więcej nie wrócił. Zaniepokojona rodzina zajęła się jego odszukaniem.

Badając sprawę w Aleksandrowie stwierdzono, że zginęła również i jego narzeczona Helena Rozbicka. Rodzice panny także byli bardzo zaniepokojeni. Gdy wyrażono przypuszczenie, że narzeczeni wyjechali gdzieś razem, rodzice panny nie dali temu wiary. Mówili, że przed wyjściem z domu rozmawiali z córką i nakłonili ją do zerwania z fryzjerem, małżeństwo z nim bowiem Rozbickim nie odpowiadało.

Panna zgodziła się na zerwanie z narzeczonym i udała się z nim na przechadzkę w celu zakomunikowania mu o tym. Od tej pory wszelki ślad po narzeczonych zaginął.

Onegdaj gajowy sąsiednich lasów natrafił na zwłoki kobiety. Miała rozpłatany brzuch. Obok leżała okrwawiona brzytwa. Zrazu sądzono, że to samobójstwo, choć okoliczności wskazywały, że chodzi tu raczej o zbrodnię, brzytwę bowiem znaleziono o kilkanaście kroków dalej, dokąd zamordowana nie mogła pójść po śmierci i wrócić na miejsce gdzie ją znaleziono.

Rozbiccy poznali w zwłokach kobiety swoją córkę. Nie ulegało wątpliwości, że zamordował ją Mucha. Wszczęto dochodzenie w celu odszukania mordercy. Ale przy dalszym penetrowaniu lasu znaleziono wiszącego na drzewie mężczyznę. Poznano w nim Muchę.

Zachodzi teraz konieczność dowiedzenia się, jakie okoliczności towarzyszyły dramatowi. Czy Rozbicka pod wpływem Muchy zgodziła się na dobrowolną śmierć, wiedząc, że nie może wyjść zań za mąż, czy też Mucha poprostu, gdy usłyszał, że panna z nim zrywa, zamordował ją i popełnił samobójstwo. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Mucha zabił ją wbrew jej woli.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół: a) Świętej Barbarki my wierne dzieci, b) Górniczy stan — hej niech nam wiecznie żyje. 11.30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „W dniu święta górniczego". 12.40 „Czego potrzeba w mojej zagrodzie" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Cztery rapsodie. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Koncert. 17.00 „Tam gdzie Jan III z kowalichą tańcował" — felieton. 17.15 Dalszy ciąg koncertu. 17.50 Reportaż z obchodu Barbarki. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.06 Poradnik sportowy. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 „Przegląd prasy rolniczej". 19.00 „Kucharz" — nowela. 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy. 20.00 „Wiolonczela i kontrabas". III pogadanka z cyklu: „O instrumentach orkiestry symfonicznej". 20.15 Koncert symfoniczny. Transmisja z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 „Rzeźnik i poeta" — skecz. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina. Uciekając przed pościgiem, wpadł Sokół do willi, w której mieszkała jedyna córka znanego ze swego okrucieństwa pułkownika żandarmerii — Iwanowa, Tatiana. Tatiana, która była córką Polki, zmarłej przed dwoma laty, ukryła bojowca, w którym zakochała się i wraz z nim uciekła z domu ojca, by zamieszkać na Czerniakowie, u jego ciotki, Orlińskiej.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza, na ulicy Bonifraterskiej. W tej fabryce pracowała również młoda i ładna robotnica Jadwiga Izdebska; kochała się ona również pokryjomu w Sokole. Majster Kazimierczak, który uwodził ładne robotnice, postanowił zdobyć Jadwigę. Pod pretekstem podwyżki zaprosił ją do swego pokoju i tu usiłował zniewolić. Dziewczyna stawiła opór i podczas szamotania się wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Chcąc zemścić się na dziewczynie, majster udał się do ochrany, gdzie zameldował, że Izdebska jest rewolucjonistką. Biedna Jadwiga została aresztowana, a jej rodzina, matka i siostra, zostały bez żywicielki.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół, przybył więc do pokoju majstra i zażądał odeń odwołania donosu, w przeciwnym wypadku zagroził mu strajkiem w fabryce. Gdy Sokół wyszedł z pokoju majstra, ten pośpieszył do budki telefonicznej, by zawiadomić pułkownika Iwanowa o „buntowszczyku" Orlińskim. Ale Sokół wpadł za nim do budki, powalił go na podłogę i zaczął dusić.

Tadeusz zamieszkał z Tanią w Grochowie. Zmienił swój wygląd, Tania również utleniła swe włosy i przebrała się, tak by nikt jej nie poznał. Tania powoli zaczęła się wciągać do roboty partyjnej.

Pewnego dnia zgłosiła się do fabryki Polakiewicza młoda, piękna dziewczyna i prosiła o pracę. Dyrektor Maślak, który był nie mniejszym kobieciarzem, aniżeli jego majster, przyjął dziewczynę. Po pracy, już pierwszego dnia dziewczyna chętnie umówiła się z majstrem na randkę i udała się do niego, do domu. Gdy zasiedli do kolacji, ktoś zapukał nagle do drzwi.

Pod pretekstem oddania listu od podkomisarza Konstantinowa weszła inna dziewczyna. Nagle zgasło światło, dziewczęta rewolwerem steroryzowały majstra i zmusiły go do uległości, po czym jedna z nich przeszukiwała jego kieszenie, by wyjąć klucze od szaf. Ale Kazimierczak wyrwał z rąk pilnującej go dziewczyny rewolwer. Druga dziewczyna strzeliła, raniąc zdrajcę śmiertelnie w piersi. Dziewczęta zdołały zbiec, a Kazimierczak został przewieziony do szpitala, gdzie lekarze uratowali go jednak.

Następnego dnia po dokonaniu zamachu na Kazimierczaka, przybyła Tania do konspiracyjnego lokalu, gdzie w alkowie za szafą zebrał się wydział wykonawczy. Gdy Tania zdawała raport ze swej pracy, wkroczyła do lokalu policja, która jednak nie zdołała odkryć bojowców. Aresztowano tylko gospodynię i zapieczętowano drzwi. Bojowcy zdołali szafę odsunąć, drzwi otworzyć i wyszli na schody, przypuszczając, że nikogo już nie ma.

Jadzię przewieziono do więzienia na Pawiaku, gdzie spotkała się ze starą Stanisławą, właścicielką mieszkania, w którym odbywały się zebrania wydziału. Razu pewnego, gdy Jadzia czytała gazetę wzrok jej padł na rubrykę: pogrzeby na Bródnie. Krzyknęła i zemdlała.

Współtowarzyszki niedoli więziennej podbiegły do niej, zaczęły ją cucić. Nikt nie rozumiał przyczyny omdlenia Jadzi. Gazetę ukryto, bo krzyk Jadzi ściągnął strażniczkę, która otworzyła drzwi i zapytała:

— Cóż to za krzyki? Co to, bijecie się?

— Nic się nie stało... Nikogo nie biłyśmy...

— Ale cóż to był za krzyk?

— Aresztowana Izdebska zemdlała z nieznanego powodu...

— Znam te wasze nieznane powody...

Długo trwało, zanim zdołano ocucić Jadzię. Gdy otworzyła oczy, rozejrzała się wokoło błędnym wzrokiem i zapytała:

— Gdzie jestem?

— Co się z panią stało? — zapytała strażniczka.

— Nic, trochę mnie zamdliło...

Strażniczka wyszła. A wtedy zbliżyły się do Izdebskiej współwięźniarki i zaczęły dopytywać się:

— Co się z wami stało, Jadziu? Cóżeście takiego przeczytały w gazecie?

Dopiero teraz przypomniała sobie Jadzia o czym czytała w gazecie. Siadła w kącie, zasłoniła dłońmi twarz i zaczęła cicho łkać.

Stara Stanisława wyjęła ze schówka gazetę i odszukała wiadomość, która tak podziałała na Jadzię, przeczytała:

Marianna Izdebska, lat 52, Zakroczymska 9.

Jadzia usiadła na stołku, oparła się o dłonie i cicho łkała nad swym losem sieroty.

— Gdybym chociaż przy niej była... — mówiła do starej Stanisławy, która starała się ją uspokoić. — Gdybym chociaż słyszała jej ostatnie życzenie...

Stara Stanisława głaskała głowę Jadzi, pocieszała ją.

Chwilami zdawało się Jadzi, że to matka ją tak pieści.

W lasku młocińskim

Skwarny dzień czerwcowy w lasku młocińskim. W niedzielę pełno tu spacerowiczów, co przyjeżdżają statkiem, a w tygodniu pusto, rzadko spotyka się przechodnia.

W lasku siedzi grupa bojowców z Sokołem. Przybyli tu na ćwiczenia, Sokół chciał z nimi przy tej okazji omówć szczegóły zmachu na pułkownika Iwanowa.

Sokół zainscenizował w lasku zamach, tak jak to się odbywa na manewrach. Jeden z bojowców odgrywał rolę pułkownika Iwanowa, inni rolę straży pułkownika, reszta zaś to byli zamachowcy.

Sokół udzielał wskazówek, jak postępować w wypadku, gdyby szpicle i żandarmi, którzy towarzyszą szefowi ochrany, stawili opór.

Plan zamachu był następujący:

Wobec tego, że Iwanow mieszka w Otwocku, postanowiono strzelać do niego w chwili, gdy wsiądzie do karety, jadąc z dworca do willi.

Kareta będzie przejeżdżać lasem. Bojowcy powinni wtedy ukryć się w tym lasku i w chwili, gdy kareta będzie przejeżdżać, rozpocząć strzelaninę.

Plan został opracowany przez komitet wykonawczy ze wszystkimi szczegółami. Wykonać go miał wydział bojowy wraz z piątką, która składała się z wypróbowanych bojowców.



— Towarzysze, uciekać! Ze strony szosy pędzą konno kozacy! Prędzej, prędzej, uciekać!

Ale podczas prac przygotowawczych, okazało się, że ta piątka, to zbyt mało, wydział bojowy więc przydzielił do dyspozycji Sokoła pięciu innych ludzi, którzy już przeszli ogień próbny.

Teraz właśnie kierował ćwiczeniami z tą grupą, chcąc z nimi omówić wszystkie ewentualności zamachu. Wskazywał, kto z nich będzie strzelać do szefa ochrany, kto będzie odpierać ataki szpicli i żandarmów, którzy otaczają pułkownika i kto będzie osłaniać uciekających na wypadek, gdyby nadbiegła miejscowa policja.

Po ćwiczeniach, które trwały przeszło dwie godziny, bojowcy usiedli na trawie, by wypocząć. U wylotu lasku, z obydwu stron czuwali dwaj bojowcy, by uprzedzić na wypadek, gdyby nadeszła policja.

W tym wypadku mieli głośno gwizdnąć.

Tymczasem bojowcy rozłożyli się w lesie na murawie, wyjęli z kieszeni zapakowane w papier jedzenie i rozmawiali, opowiadając sobie o różnych wydarzeniach.

Tak więc jeden bojowiec, młody, przystojny chłopiec o uśmiechniętej zawsze twarzy mówił:

— Opowiem wam o pewnym wydarzeniu, które miało miejsce tydzień temu, w środę. Stoję tak sobie na ulicy z bombeczką pod ramieniem i czekam, by pies Protopopow wyszedł ze swego mieszkania. Wiecie, że to ścierwo znęca się nad towarzyszami bardziej od każdego innego psa.

Wyglądało to tak, jak gdybym miał pod ramieniem paczkę z żywnością, albo brudną bieliznę. Niedaleko ode mnie szła Zośka i Bruno, szepcąc przechodzącym, by się szybko rozeszli, bo zaraz się tu coś wydarzy...

Wsunąłem rękę do kieszeni i namacałem rewolwer. Pomyślałem sobie: może nie rzucać bomby, jak przed tym postanowiono, tylko zastrzelić psa... Obawiałem się, że bomba może spowodować wiele niepotrzebnych ofiar, bo przechodnie nie spieszą się tak bardzo z rozejściem, nie można przecież im wszystkim powiedzeć, że to chodzi o rzucenie bomby.

Zośka podchodzi do każdego i mówi:

— Proszę się rozejść!

— Proszę się rozejść!

A ci patrzą na nią podejrzliwie. Inni sądzą, że to jakiś pokaz będzie i na złość jeszcze przystają z rozdziawioną gębą.

Idzie tak sobie „znajomy" mój szpicelek... Jestem zmieniony, ale licho ich wie, węch mają pieski. Myślę sobie: a może mnie pozna i zechce mnie aresztować...

Trzeba się decydować. Myślę oto tak: jeśli podejdzie do mnie i będzie usiłował aresztować mnie, ja od razu strzelam i uciekam. Szkoda przecież towarzysze, bomby. Wiecie ile trudu to nas kosztuje, zanim zdołamy taką wyprodukować.

Stoję i tak przyglądam się, co będzie. Żeby ta Zosia tylko czasem do niego nie podeszła i nie powiedziała mu, by odszedł stąd. Zdążyłem do niej mrugnąć okiem, tak że zrozumiała, iż do niego może nie dochodzić, bo byłoby lepiej, gdyby tego faceta szlag trafił.

Tak opowiadał młody bojowiec swoim towarzyszom, a przy tym powoli, że jeden aż z niecierpliwości ofuknął go:

— Zalewaj prędzej, brachu! Aresztował ciebie, czy też nie?

— Zaraz, zaraz się o wszystkim dowiesz. Byłem już raz w rękach tego szpicla, sam przeprowadzał rewizję u mnie w domu.. Ale w tej chwili jakoś się zamyślił i poszedł sobie dalej. W to mi graj — myślę.

Nie mogę zdecydować się. Za chwilę wyjdzie Protopopow. Czy nie szkoda na taką padlinę bomby. Na dwoje babka wróżyła; rzucę bombę wtedy łatwiej mi będzie uciekać w tym tłoku, jeśli będę strzelać, niebezpieczeństwo dla mnie jest znacznie większe. Ale jeśli rzucę bombę, to nigdy nie wiadomo, ilu ludzi przy tym zginie, a szczególniej, że dzieciaków wokoło było pełno, a ja tych szczeniaków to lubię, ech, lubię.

— No, prędzej, gadaj fujaro — niecierpliwią się bojowcy — co potem było?

— A potem było tak: patrzę, wychodzi z bramy najjaśniejszy pan Protopopow. Ale nie idzie sam. Jest w towarzystwie dwóch innych policjantów. Na pewno, myślę, jakiś sukin-syn prowokator powiedział mu o pigułce, jaką dla niego przeznaczyliśmy.

Teraz już miałem mało do wyboru. Trzeba rzucić bombę. Tak se pomyślałem i poszedłem na spotkanie Protopopowa. Ale pies wyczuł, że grozi mu niebezpieczeństwo. Być może, poznał coś po mej twarzy, albo coś tam z moich ruchów rozpoznał. Już uczyniłem ruch ręką, by bombę wyrzucić, gdy okołodoczny wbiegł do jakiegoś małego sklepiku z perfumerią...

Stanąłem, jak głupi. Co mam teraz uczynić? Czy powinienem biec za nim? Byłoby to zbyt ryzykowne z mojej strony. Stoję tak sekundę i widzę, jak obydwaj policjanci, co szli obok niego biegną za nim do sklepu. Nagle biegną wszyscy przechodnie do bram, chociaż się jeszcze nic nie stało, chociaż bomba była jeszcze u mnie pod ramieniem...

Ale sam widok uciekających policjantów tak podziałał na przechodni... Jeśli policja ucieka, to oni powinni przecież także uciekać.

Co tu robić?

Zbliża się do mnie Bruno i powiada:

— Uciekaj, brachu. Ten pies chyba dzwoni po policję za chwilę nadejdzie tu cała banda żandarmów. Szkoda ciebie, szkoda bomby...

W taki to sposób uratował swe życie Protopopow, a moja praca na marne poszła... Pies wyczuł niebezpieczeństwo i uciekł... A ja spokojnie poszedłem z bombą.

Nagle ze strony szosy rozległ się gwizd. Zaraz nadbiegł zasapany, zagniewany bojowiec, który stał na straży i krzyknął:

— Towarzysze, uciekać! Ze strony szosy pędzą konno kozacy! Prędzej, prędzej, uciekać!

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

Nieszczęśliwa 44 z Warszawy. Będzie pociecha w strapieniu. Otrzyma Pani pieniądze. Szczęśliwy kolor — niebieski.

P. Niuśka Nr. 13. Nieprędko otrzyma Pani stałą pracę. Może Pani złożyć podanie. W przyszłości będzie podróż. Przykre zajście.

K. K. 57 (Pleńsk). Będzie zmiana (na lepsze). Nadejdzie list, lub papier urzędowy. Czeka Pana kłopot pieniężny. Umrze ktoś ze znajomych.

Samotna — Robociarka. Wacek myśli o Pani. Rozrywka będzie. Może Pani założyć interes handlowy, do spółki z uczciwą osobą.

Nowy czytelnik. Będzie zatarg z policją lub sprawa sądowa. List nadejdzie. Rozmowa będzie z szatynką. Radość.

K. Lili „chabrowe oczy". Wacław jest szczery w zamierach. O Władysławie nic Pani nie mogę powiedzieć. Otrzyma Pani niewielką sumę pieniężną.

P. „Kujawianka". Siostra Pani nie jest przyczyną tych niepowodzeń. Pech, który prześladuje Pani rodzinę ustąpi, jeżeli będziecie nosić pierścionki, broszki lub wisiorki bursztynowe, które są Waszymi talizmanami. Wyżej wspomniana siostra Pani jest nadal chora nerwowo, tylko choroba jej weszła w inną fazę.

P. Józefa K. l. 35. Sprzeczka będzie z brunetką. Proszę wystrzegać się wysokiego blondyna. Powodzenia pieniężne będą.

M. M. W. z Grójeckiej. Kłopot będzie niespodziany. Rozmowa z mężczyzną w mundurze. Ktoś wyzna Pani sekret. Będzie choroba w sąsiedztwie.

P. Sakulski. Dozna Pan pewnej zniewagi. Szatynka pochlebnie o Panu się wyraża. Będzie rozmowa z właścicielem majątku ziemskiego. Rozrywka.

Więzień w roli samarytanina

Podczas pożaru więzienia ratował kolegów

Kaleb, młody Senegalczyk, zarabiał na chleb w ten sposób, że woził przybywających na Ceylon turystów na wygasły wulkan Chajrawan.

Pewnego dnia Kaleba najął bogaty plantator z Batawii, który podczas podróży wypoczynkowej chciał również zobaczyć wygasły wulkan. O godzinie 9 rano Kaleb wyruszył ze swym gościem, a o godzinie czwartej wrócił sam. Gdy go aresztowano, opowiedział, że podczas wspinania się na wulkan, jakiś bandyta wyskoczył z krzaków i strzelił do plantatora. Kaleb zaś rzucił się do ucieczki. Po chwili wrócił na miejsce zbrodni i stwierdził, że plantator został ograbiony. Zeznanie to nie znalazło wiary u władz i Kaleb został skazany na 5 lat więzienia.

Dzięki wzorowemu zachowywaniu się w więzieniu skrócono mu karę i po trzech latach wypuszczono go na wolność. Kaleb udał się do Colombo, włóczył się po porcie, pracował, znajdował pracę, żebrał lub przesiadywał w knajpach.

Pewnego dnia, było to w roku 1934, do portu w Colombo przybył statek linii Bombay—Kalkuta, którego załoga zeszła na kilka godzin na ląd. Marynarze odwiedzali knajpę za knajpą i w każdej raczyli się kilkoma kieliszkami ryżowej wódki. W piątej knajpie doszło między nimi a kilkoma robotnikami portowymi do ostrej wymiany zdań, która wkrótce przeobraziła się w bójkę na noże.

Gdy policja portowa przybyła na miejsce wypadku, tubylcy znikli tylnymi drzwiami. W knajpie znaleziono tylko jednego z marynarzy przekłutego nożem. Policja natych miast przeprowadziła obławę w porcie i aresztowała 12 podejrzanych osobników, wśród których znajdował się również Kaleb.

Marynarze, którzy jeszcze całkowicie nie wytrzeźwieli, poznali w nim nożownika. Kaleb zaklinał się na wszystkie świętości, że nie przebywał wcale w knajpie, i że nie ma w ogóle pojęcia o tym wypadku. Nie dano mu wiary i skazano go na 10 lat więzienia, jako zabójcę recydywistą.

Od tego wypadku minęły 2 lata. Przed kilku tygodniami w więzieniu w Colombo, w którym Kaleb odsiadywał karę, wybuchł pożar. Znaczna ilość więźniów zginęła w płomieniach. Inna znów część skorzystała z zamieszania i uciekła. Tylko jeden z nich pozostał na miejscu i pomagał w akcji ratowniczej. Rzucał się w morze płomieni i wyciągał stamtąd zemdlonych, na wpół zaduszonych więźniów. Uratował nawet życie jednemu z pomocników naczelnika, odnosząc przy tym ciężkie obrażenia. Więźniem tym był Kaleb.

W szpitalu ocaleni więźniowie dowiedzieli się komu zawdzięczają życie. Poprosili, aby pozwolono im zbliżyć się do łóżka Kaleba, ponieważ chcieli mu podziękować za okazaną pomoc. Wśród nich znajdował się również mahometanin Ali Dirgath, który na kilka dni przed wybuchem pożaru został skazany na dożywotnie więzienie.

Gdy ujrzał Kaleba, śmiertelnie zbladł i poprosił dozorców, aby go zaprowadzili natychmiast do dyrektora więzienia, ponieważ chce zeznać coś bardzo doniosłego.

Dozorcy natychmiast zadość uczynili jego prośbie. Ali Dirgath zeznał dyrektorowi, że to on przed 7 laty zabił turystę, którego Kaleb wiózł na wygasły wulkan. A teraz ten sam Kaleb, który przez niego niewinnie odsiadywał karę w więzieniu, ocalił mu życie.

Dyrektor kazał troskliwie zaopiekować się Kalebem. Gdy ten powróci do zdrowia, zostanie wypuszczony na wolność i otrzyma posadę w policji portowej.

Cuda wierności u zwierząt

Słoń mścicielem swego pana

Ludzie, którzy obchodzą się dobrze z dzikimi zwierzętami mogą być pewni, że te im nigdy nie wyrządzą krzywdy. Zwierzęta bardzo silnie się do nich przywiązują i w razie potrzeby potrafią ich nawet obronić.

Do ogrodu zoologicznego w Rzymie przysłano małą dwumiesięczną panterę. Dyrektor ogrodu, Knottnerus - Meyer, zaopiekował się panterą, która w żaden sposób nie mogła się przyzwyczaić do przebywania w klatce. Dzięki pełnej troskliwości opiece dyrektora, jak i codziennemu przebywaniu z panterą, zwierzę przyzwyczaiło się do niewoli.

Gdy dyrektor wyjechał w sprawach handlowych za granicę, dozorcy ogrodu mogli stwierdzić, że zwierzę nie przyzwyczaiło się do więzienia, a tylko do dyrektora. Stało się bowiem nagle niezwykle dzikie, rzucało się na gru be kraty, chcąc je przegryźć swymi ostrymi kłami, lub godzinami leżało spokojnie, rzucając dzikie błyski na ludzi i nie przyjmując pokarmu.

Zawiadomiono o tym dyrektora, komunikując mu jednocześnie, że istnieje obawa, czy drogie zwierzę utrzyma się przy życiu, jeśli jego nieobecność się przedłuży. Kierownik ogrodu zoologicznego natychmiast przybył do Rzymu.

Scena przywitania między człowiekiem a dzikim zwierzęciem była tak wzruszająca, że wycisnęła łzy z oczu naocznych świadków. Pantera liczyła pięć miesięcy, gdy opuścił ją wychowawca, a w międzyczasie wyrosła na duże, piękne i silne zwierzę. Ale pantera nie zapomniała pierwszego człowieka, który był dla niej dobry.

Gdy dyrektor zbliżył się do klatki, pantera zaczęła skakać po klatce i warczeć jak oszalały z radości pies. Knottnerus - Meyer bez wahania otworzył klatkę i pantera rzuciła mu się wprost na szyję. Człowiek i zwierzę zaczęli się tarzać po podłodze. Dozorcy już wyciągnęli rewolwery, chcąc interweniować, ale w tej samej chwili pantera wypuściła z objęć dyrektora. Ten podniósł się, otrzepał kurz i opuścił klatkę. Pantera leżała spokojnie i tylko wodziła za nim oczyma. Z dzikiego, nieokiełznanego zwierzęcia, prze obraziła się znów w łagodnego kota.

* * *

Inny niemniej wzruszający wypadek, dający jaskrawy dowód przywiązania zwierzęcia do człowieka, zdarzył się w londyńskim cyrku. Na arenie pogromca zwierząt pro dukował taniec słoni. Nagle, gdy słonie na rozkaz pogromcy uniosły przednie łapy w górę, jeden z nich wyrwał się z szeregu, dopadł do bariery trą bą wyciągnął z loży jednego z widzów i ku przerażeniu publiczności podrzucił go w powietrze. Gdy widz upadł na podłogę, słoń rozdeptał go na miazgę swymi potężnymi łapami.

Przyczyna tragicznego wypadku była dość niezwykła. Ofiarą spokojnego na ogół słonia „Bobby" był pewien artysta, który na kilka miesięcy przed wypadkiem został usunięty z cyrku. Artysta, człowiek niezwykle popędliwy i swarliwy, pokłócił się pewnego dnia z pogromcą. Gwałtow na wymiana zdań tak go rozcietrzewiła, że całkowicie się zapomniał i zaczął bić pogromce. Dyretkor cyrku skorzystał z tej okazji i wymówił zawadiace posadę.

Ponieważ zajście to rozegra ło się przed klatką, w której przebywały słonie, Bobby poczuł nienawiść do człowieka, który bił jego pana. Jak go tylko zauważył w cyrku, pomścił krzywdę, jaką ten wyrządził pogromcy.



Na małej wokandzie...

Głupiutki jestem

(A. E.) Pewnego wieczora w restauracji na ulicy Pańskiej siedzieli bracia Krzemińscy i zalewali robaka mnogimi kieliszkami czystej, gdy naraz stanęli przed nimi panowie Kurzaj i Malisza.

— Chłopaczki... — rzekł pan Malisza.

— Czego?

— *Dajta pociągnąć!*

— *Pociągnij się za nos* — odpart rzeczowo starszy z braci. — *Albo za co inszego. Na darmochę nima! Płaciłeś za wódkę?*

— *Nie.*

— *No to suwaj stąd i klawo.*

— *Nie dasz kielonka?*

— *Nie dam. Jeszcze nie takie czasy nastali, żeby za nasze krwawice obcy się urzynał. Sa mi się uchlejem z braciszkiem mojem rodzonem. Dobrze mówię?*

— *Dobrze mówisz, tylko za nisko siedzisz* — *odpart pan Malisza.* — *A co do tej wódzi, to jeszcze pogadamy sobie później następnie. Tymczasem sie rnus!*

Pan Malisza ukłonił się grzecznie i razem z panem Kurzajem opuścił restaurację. Nie zapomnieli jednak doznanego afrontu i tej samej nocy karetka Pogotowia odwiozła do szpitala braci Krzemińskich, pokłutych na ulicy nożami.

Nie wiemy, czy następnie Krzemińscy pogodzili się ze swymi prześladowcami, czy też nie. Faktem jest jednak, że na rozprawie w Sądzie Grodzkim braciszkowie doznali dziwnego zaniku pamięci.

— *Czy pan poznaje oskarżonych?* — *pytał sędzia młodszego Krzemińskiego.*

— *Nie poznaję, proszę sądu.*

— *Niech się pan przyjrzy i pomyśli. Czy to ci pokłuli pana nożami?*

— *Nie wiem, proszę sądu, nie pamiętam. Główkę mam słabą, panie sędzio.*

— *A może starszy Krzemiński poznaje?*

— *Ja również głupiutki jestem, proszę sądu wysokiego. Nie mogie spamiętać.*

Pan sędzia przez dłuższy czas przyglądał się podejrzliwie braciom, których los obdarzył tak słabymi mózgownicami, po czym westchnął i ogłosił wyrok uniewinniający.

Kupon porady prawnej

W CZTERY OCZY

intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy kochać młodszego?

P. LUSIA Z LESZNA pisze:

„Przed rokiem poznałam kolegę mego brata, któremu się bardzo podobałam, jak również i on mnie, więc widywaliśmy się z sobą i bardzośmy się pokochali.

Aż nadszedł czas, że mój ukochany prosił, bym mu uległa i... stało się, jak sobie życzył. Przysięgał mi, że mnie zaślubi. Po „wszystkim" pokochał mnie jeszcze więcej. Uwierzyłam jego słowom. I mówił prawdę.

Tylko na przeszkodzie naszej miłości stanęła jego matka i nie zgadza się. Mówi, że jej syn nie ożeni się z biedną panienką, lecz z hrabianką, a przecież sama jest tylko woźną w lecznicy, więc skądże?

Mój ukochany mi mówił, że matka jego źle o mnie mówi. Więc pomimo cierpienia chciałam mu się usunąć z drogi. Może po zadowoleniu matki będzie szczęśliwszy z inną. A jednak, gdy mu to zaproponowałam, powiedział, że pewnie go nie kocham, kiedy tak mówię, bo jego nic nie zdoła ode mnie oddalić. Ale musiało się tak stać.

Matka jego zabrała mi mój skarb, całe moje życie, które pokładałam w moim Maniusiu. Oddała go innej, choć wcale nie hrabiance. A ja zostałam sama bez mej czci niewieściej. Mój ukochany przestał do mnie przychodzić.

Drogi Redaktorze, umieram z tęsknoty, chodzę jak cień pod jego bramę, żeby móc choć spojrzeć jeszcze raz w jego pogodną twarz, lecz to wszystko na próżno.

Już pewno nigdy nie zobaczę mego Majka, więc może Ty, Lekarzu serc, poradzisz co na to, bo w innym razie czeka mnie tylko ciemny grób. Radź Redaktorze, co mam robić. Czy pozwolić, żeby z inną się przyjaźnił? Chociaż wiem, że on czyni to nie ze swej woli, tylko z woli swej matki, gdyż tamta jest bogata, a on jest chłopcem bardzo ładnym.

Całe nasze nieszczęście, że jest bardzo młody i musi matki słuchać, ponieważ ma dopiero 17 lat. Ja natomiast mam już 20.

Z początku tłumaczyłam mu — niech się namyśli, czy nie jestem dla niego za stara. Powiedział, mi, że na lata nie patrzy, tylko na charakter i kocha mnie do szaleństwa. Gdy mówiłam mu o rozstaniu, płakał, jak dziecko. Nawet już myślał o samobójstwie. Miał przy sobie truciznę, którą mu zabrałam. Prosił mnie, ażeby mu przysiąc na prochy mego ojca, że będę czekała do jego pełnoletności, a wtedy on się ze mną ożeni.

Teraz od dłuższego czasu nie mam o nim żadnej wiadomości. Sama nie mam śmiałości do niego napisać, ponieważ matka przegląda jego listy jak również odbiera telefon. Może więc, Ty Kochany Redaktorze, będziesz mógł ten list wydrukować, aby wiedział, że ja go strasznie kocham. I zapytaj się Lekarzu serc, gdzie jego przysięgi.

Kochany Redaktorze, tylko mi nie radź, żebym zapomniała mego najdroższego Maniusia, bo ja go nigdy, nigdy nie zapomnę i bez niego nie mogę żyć. Więc błagam Cię, zrób coś dla mnie, żebym ja się tak nie męczyła i przyślij mi mego Maniusia. Niech chociaż będę mogła popatrzeć na jego ślepki kochane i niech sobie idzie z powrotem do tamtej, jeżeli ma być z nią szczęśliwszy, bo dla mnie to już pozostał tylko grób".

* * *

Kochana Panno Lusieńko, wzruszony do głębi tragedią Pani, pośpieszam spełnić prośbę Pani, drukując ten żałosny zew zawiedzionej miłości. Prosi Pani, żeby nie radzić Pani zapomnienia o Maniusiu, bo to niemożliwe. Zdaje się Pani!

Czas, najlepszy lekarz, koi wszystkie smutki, więc i ten prędzej czy później złagodzi.

Maniuś dał dowód, że nie kocha Pani tak, jak Pani jego, bo inaczej nie zaniedbałby Pani. Tym samym okazał się niegodny miłości Pani.

Inna rzecz, że różnica wieku na niekorzyść Pani wróżyłaby przyszłe rozdźwięki w małżeństwie, gdyby doszło do skutku.

Bo proszę sobie wyobrazić, co by to było za drugie 20 lat. Pani byłaby 40-letnią dojrzałą kobietą, obarczoną pewno gromadką dziatek, może już nieco przywiędłą ciężką pracą przy gospodarstwie domowym i wychowaniu dzieci. Mąż miałby lat 37, a mężczyźni w tym wieku uchodzą jeszcze na młodych.

Znajdzie Pani sobie jeszcze z pewnością, Panno Lusieńko, kogoś odpowiedniejszego

Uszczuplenie praw pracowników

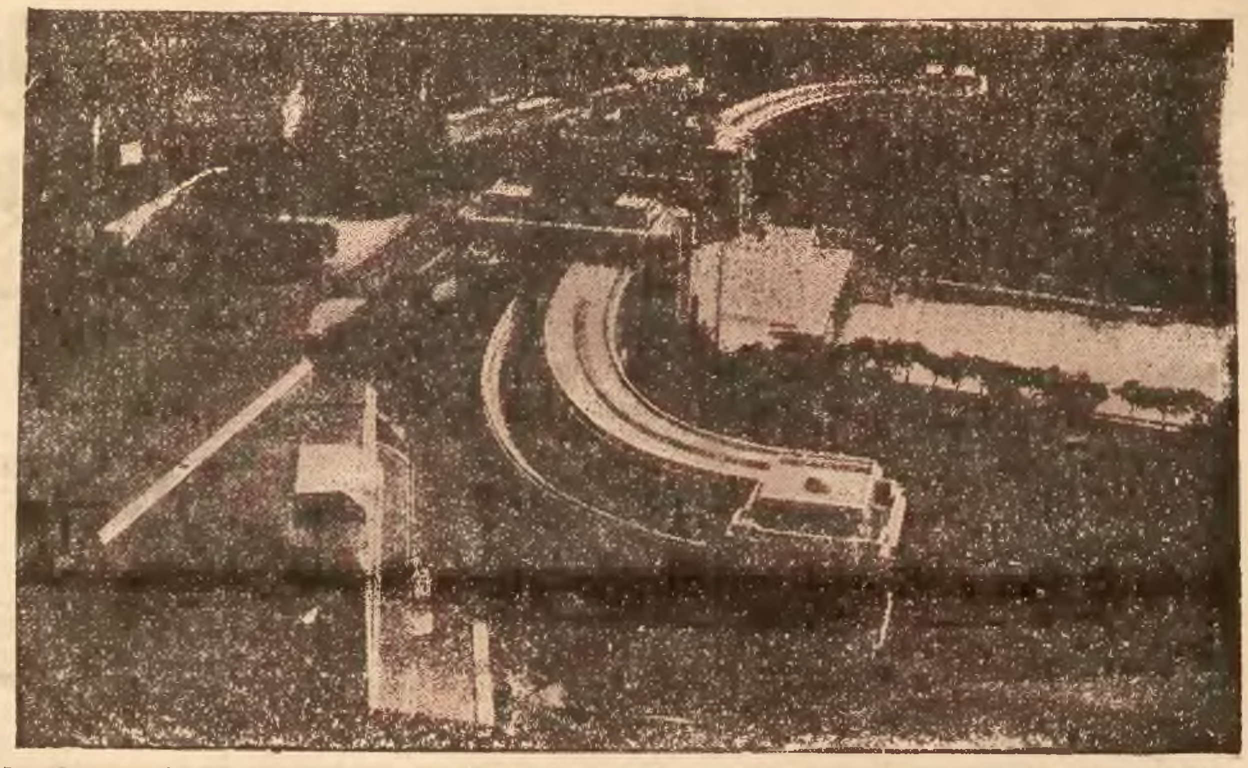
Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, posiadające doniosłe znaczenie dla świata pracy.

Pracownik Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie, wystąpił do sądu o odszkodowanie za 6-miesięczny okres wypowiedzenia, opierając swoje roszczenia na art. 469 kodeksu zobowiązań.

Przepis ten postanawia, że pracownikowi po 10 latach pracy przysługuje 6-miesięczne wypowiedzenie na koniec kwartału kalendarzowego. Sąd Pracy powództwo zasądził.

Sąd Okręgowy, jako druga instancja, wyrok Sądu Pracy uchylił i powództwo odrzucił, wychodząc z założenia, że do pracowników, objętych rozporządzeniem Prezydenta R. P. o umowie o pracę pracowników umysłowych, przepisy wymienionego kodeksu zobowiązań nie mają zastosowania.

Wskutek skargi kasacyjnej pracownika, sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym. Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił ustalając tym samem, że pracownicy objęci rozporządzeniem Prezydenta R. P. o umowie o pracę, nie mają na zasadzie kodeksu zobowiązań prawa do 6-miesięcznego wypowiedzenia umowy o pracę po 10-ciu latach pracy.



Międzynarodowa wystawa w [illegible] w [illegible] roku. Na obra[illegible] nowowybudowane główne wejście na teren wystawowy.

Jak powstało słowo marmolada?

Nieliczna ilość ludzi wie, że Maria Stuart, nieszczęśliwa królowa Szkocji, była twórczynią marmolady. Królowa, podobnie jak współczesne panie, zwracała wielką uwagę na dietę i gdy źle się czuła jadła to, co obecnie nazywamy marmoladą.

Jej francuska pokojówka w takich wypadkach mówiła: „Marie est malade", to znaczy „Maria jest chora". Z tych trzech słów powstało z czasem jedno słowo „marmolada" które określało dietyczną potrawę królowej Szkocji. Słowo to tak się przyjęło, że jest obecnie używane we wszystkich językach.

Migawki sportowe

CRACOVIA ZAPROSZONA DO BERLINA

Cracovia otrzymała zaproszenie przyjazdu do Berlina na święta Bożego Narodzenia od drużyny berlińskiej Union Oberschöneweide.

Cracovia w tych dniach zdecyduje o przyjęciu zaproszenia.

NOWY REKORD ŚWIATA

Włoski zawodnik Donazzi na autostradzie pod Florencją ustanowił nowy rekord świata na dystansie 1 mili wynikiem 185,931 klm/godz. oraz na kilometr — 186,046 godz.

SPORT W DNIACH PARTYJNYCH

Ogłoszony dekret kanclerza Rzeszy przewiduje, że w ramach przyszłych „Dni partyjnych" rozgrywane będą wielkie, popularne zawody sportowe. Organizację tych zawodów powierzono kierownictwu S. A. w porozumieniu z przewódcą sportowym Rzeszy.

Prasa niemiecka zaznacza, że dotąd ten jest wykonaniem hasła rzuconego przez kanclerza w Norymberdze: „Dzień partyjny jest nową olimpiadą".

Godne uwagi jest powierzenie organizacji zawodów oddziałom szturmowym i nadanie zawodom tym nazwy „National - Socialistische Kampfspiele".

Straszne odkrycie w Nankinie

Sześć trupów w jaskini Purpurowej Góry

Przed trzema miesiącami dwaj chińscy żołnierze dokonali w pobliżu pomnika Sun Yatsena w Nankinie wstrząsającego odkrycia. W jaskini Purpurowej Góry znaleźli 6 zwłok ludzkich. Żołnierze nie donieśli o tym władzom. Ograbili tylko zwłoki i sprzedali zdobyte w ten sposób przedmioty. Wkrótce policja znalazła podczas obławy u jednego z paserów skradzione przedmioty i paser wydał tych, którzy mu je przynieśli. Władze natychmiast aresztowały obu żołnierzy, oskarżając ich o zabójstwo i ograbienie 6 emigrantów rosyjskich.

Żołnierze chcąc ujść surowej kary za zabójstwo, opowiedzieli w jaki sposób zdobyli te przedmioty.

Wszczęte natychmiast śledztwo wywołało wielkie poruszenie w Nankinie. Przed jaskinią rozgrywały się wstrząsające sceny. Krewni zabitych przybrali groźną postawę wobec policji, oskarżając ją wręcz, że zawarła tajemny układ z Piotrem Isienikowem, którego uważali za mordercę.

Podczas śledztwa władze ustaliły, że wszyscy emigranci rosyjscy wiedzieli, iż zmarły w roku 1921 milioner Tairow ukrył na Górze Purpurowej 47 sztab szczerego złota. Jedyną osobą, która wiedziała o kryjówce, była jego córka Olga. Ta jednak zaraz po śmierci ojca postradała zmysły i została umieszczona w zakładzie dla umysłowo chorych.

Ludzie, których zwłoki znaleziono w jaskini Purpurowej Góry, szukali tam skarbu Tairowa. Wynikało stąd jasno, że zabójca chciał przeszkodzić tym poszukiwaniom. A ponieważ rosyjscy emigranci wiedzieli, że milioner Piotr Isienikow od lat popierał geologów i badaczy, którzy poszukiwali skarbu Tairowa, uważano go więc za pośredniego sprawcę bestialskiego morderstwa.

Isienikow nie był nawet przesłuchany. Jego szczodry gest i popieranie uczonych przekonało sędziego śledczego o jego niewinności.

W Chinach, gdzie każdy dzień przynosi coraz to inne wstrząsające wydarzenia, szybko zapomina się o podobnych sprawach. Toteż zagadkowe zabójstwo 6 osób na Górze Purpurowej szybko poszło w zapomnienie.

Tylko dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności sprawa skarbu Tairowa znów wywołała powszechne zainteresowanie.

W połowie listopada dwóch chińskich oficerów przeprowadzało w ciągu całego dnia studia geologiczne na Górze Purpurowej. O zmierzchu opuścili górę i skierowali się w stronę miasta. Gdy przechodzili obok pomnika Sun Yatsena, usłyszeli przeraźliwy krzyk.

Natychmiast odciągnęli bezpieczniki w rewolwerach i przeszukali tę okolicę, skąd dobiegł ich krzyk. Nie znaleźli jednak nic podejrzanego. To ich jednak nie zniechęciło do zbadania przyczyny krzyku. Ukryli się za jednym z drzew i czekali na dalszy bieg wypadków. Nagle z jednego z pobliskich drzew ześlizgnął jakiś mężczyzna. Gdy oficerowie kazali mu się zatrzymać, strzelił do nich. Kula jednak chybiła. Oficerowie z błyskawiczną szybkością rzucili się na strzelającego i obezwładnili go. Następnie przeszukali drzewo i zauważyli, że do jednej z gałęzi były przymocowane zwłoki kobiece.

Obaj znali zabitą. Była to córka Piotra Isienikowa, które go emigranci uważali za mordercę. Chińczyk zabił ją, a następnie zwłoki powiesił.

Podczas śledztwa Chińczyk zeznał, że służył u Isienikowa i z jego rozkazu zabił 6 obcych osób, jak i córkę milionera.

W ciągu dalszego śledztwa wyjaśniło się, że panna Isienikow nienawidziła ojca, który był chorobliwie skąpy. Chcąc się od niego uniezależnić, zaczęła na własną rękę szukać skarbu Tairowa. Ale skąpiec nie mogąc sam znaleźć skarbu, nie chciał, aby ktoś przed nim wykrył go. Kazał więc zabić swą córkę, jak poprzednio sześciu innych poszukiwaczy skarbu.

Isienikowa osadzono w więzieniu. Cała ludność Nankinu z wielkim napięciem czeka na proces zwyrodniałego skąpca.



Zdjęcie nasze przedstawia nowy gmach Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, którego uroczyste poświęcenie odbyło się ostatnio. Wyższa Szkoła Dziennikarska jest jedynym w Polsce studium o typie uczelni wyższej, przygotowującym kandydatów do pełnienia zawodu dziennikarskiego.

Harce ducha w Nicei

Tajemniczy duch obrał sobie za siedzibę wspaniałą willę

Na stoku pagórka wznoszącego się nad Niceą mieści się wspaniała willa, w której, zgodnie z opinią okolicznych mieszkańców, rozgościł się tajemniczy duch i straszy.

Przed 400 laty willę zajmował pewien rosyjski arystokrata. Był on namiętnym graczem i w krótkim czasie przepuścił swe olbrzymie mienie przy zielonym stoliku. Gdy był już całkowicie zrujnowany, z wielkiej rozpaczy popełnił samobójstwo. Od tego czasu mieszkańcy sąsiednich budynków byli nocą wyrywani ze snu i byli świadkami niesamowitych scen. Wkrótce o willi zaczęły krążyć różne fantastyczne pogłoski.

Pogłoski te rozpowszechniali nie tylko sąsiedzi. Nawet późniejsi mieszkańcy willi opowiadali, że nocą budziły ich tajemnicze zjawiska rozgrywające się w pokoju zmarłego.

Przez kilka lat duch pozostawiał w spokoju mieszkańców willi. Dopiero ostatnio duch znów dał o sobie słyszeć. Pewnego dnia kucharka i pokojówka oświadczyły z przerażeniem swym pracodawcom, że z pokoju, w którym Rosjanin popełnił samobójstwo nocą dobiegły krzyki i stękania. Pracodawcy wyśmieli je.

Następnego dnia bankier wyjechał w sprawach handlowych do Paryża. Na to jak gdyby tylko czekał duch. W nocy rozpoczął takie harce, że wszyscy domownicy zostali wyrwani ze snu i drżąc ze strachu przysłuchiwali się wrzaskom, przewracaniu mebli i jękom ducha.

Powtarzało się to w ciągu kilku nocy. Ten stan rzeczy tak wyczerpał nerwowo żonę bankiera, że zatelegrafowała do męża, żądając aby natychmiast przyjechał. Gdy bankier przybył do Nicei, żona oświadczyła mu, że dłużej nie będzie przebywać w willi, ponieważ duch znowu straszy. Bankier nie dał wiary jej słowom i sam chciał się o tym przekonać.

Gdy zapadła noc ukrył się z nabitym rewolwerem w bibliotece, która znajdowała się pod pokojem samobójcy i czekał na bieg wypadków. Punktualnie o północy willa napełniła się wrzawą. Lotem błyskawicy bankier opuścił bibliotekę i zbiegł po schodach, chcąc zaskoczyć intruza. Bankier nacisnął klamkę, ale drzwi prowadzące do pokoju samobójcy, nie chciały puścić. Nie mogły one być zamknięte od wewnątrz, z tej prostej przyczyny, że klucz tkwił na zewnątrz. Zdenerwowany bankier nie namyślając się długo, zaczął strzelać do pokoju poprzez zamknięte drzwi. Nagle w pokoju zaległa cisza i jakaś tajemnicza ręka otworzyła drzwi. Bankier wszedł do pokoju i zapalił światło. Nie było tam żywej duszy. Przez okno nikt nie mógł się wydostać, ponieważ było ono szczelnie zamknięte. Również i przez drzwi intruz nie mógł umknąć, stał bowiem przed nimi bankier.

Po tej nocy pełnej napięcia bankier wraz z małżonką opuścił willę i przeniósł się do hotelu.



W chwili gdy Heidenau i Anna Morette znajdowali się w gabinecie generała von Gelsena, przylecieli z frontu trzej oficerowie. Przywieźli generałowi rozkaz od generała Schlengera, który żądał, aby pułkownik Sonnenberg natychmiast przybył na front. Ponieważ „pułkownik Sonnenberg" znajdował się w gabinecie generała rozkaz można było natychmiast wykonać. Von Gelsen odprawadził Heidenaua — pułkownika Sonnenberga do samolotu i serdecznie pożegnał się z nim i z jego „małżonką". W dwie godziny po ich odlocie dyżurny oficer zameldował generałowi, że z frontu przybył generał Schlenger.

62.

„Tak, to był on — poszukiwany zdrajca!"...

Oficer oświadczył, że się nie myli. Przede wszystkim znał osobiście generała Schlengera, a poza tym generał przybywszy do dowództwa fortu, polecił zameldować się generałowi von Gelsenowi, wymieniając swe nazwisko.

— Generał zaraz tu przybędzie — dodał oficer.— Prosił, aby trochę oczyścić mu mundur. Przyjeżdża chyba bezpośrednio z frontu.

Generał von Gelsen niezmiernie się zdziwił. Co się tu dzieje? Przed dwiema godzinami otrzymał pilny list od generała Schlengera. List przywieźli trzej oficerowie samolotem. W jaki więc sposób udało się generałowi Schlengerowi przybyć w ciągu tak krótkiego czasu z frontu do Metzu?

— Nie, to niemożliwe — pomyślał von Gelsen — oficer musiał się omylić!

Generał von Gelsen zapytał powtórnie oficera, ale tym razem ostrzejszym już tonem:

— Czy pan czasem nie zaglądał dziś do kieliszka, panie Wagner?

Oficer poczuł się mocno dotknięty. Dyscyplina wojskowa nakazywała mu jednak milczeć. Zagryzł tylko wargi i skłonił głowę.

Generał von Gelsen zauważył zmieszanie dyżurnego oficera, dodał więc łagodniejszym już tonem:

— To wszystko nie może mi się po prostu pomieścić w głowie... Przed dwiema godzinami ci trzej oficerowie, którzy przylecieli samolotem, wręczyli mi list od generała Schlengera. W liście tym generał nie wspomniał słowem o swym przybyciu. To raz... a po drugie, nie mogę zrozumieć w jaki sposób generał Schlenger zdążył...

Von Gelsen nie dokończył zdania. Drzwi otworzyły się i do gabinetu wszedł ciężkim krokiem staruszek o okrągłej siwej bródce i mundurze obwieszonym orderami. Był to generał Schlenger.

Von Gelsen podniósł się z miejsca, aby powitać gościa i przybrał przy tym taką minę, jak gdyby miał się witać z przybyłym zza światów.

— Dzień dobry, panie generale — Schlenger wyciągnął starczą drżącą dłoń w stronę von Gelsena. Widząc zaś, że ten spogląda na niego ze zdziwieniem, zapytał:

— Czemu pan mi się tak przygląda, panie generale? Czy pan mnie nie poznaje?

— Tak, poznaję pana, ale... — von Gelsen odczuł niepokój, nie zdając sobie sprawy z jakiego powodu.

— Nie rozumiem pana... Co się stało? — zdziwił się z kolei generał Schlenger i ciężko opadł na miękki fotel.

Von Gelsen dał do zrozumienia dyżurnemu oficerowi, że ma opuścić gabinet, a gdy ten wyszedł, wyjął z szuflady list, który mu przywieźli trzej oficerowie, podał go generałowi Schlengerowi i oświadczył:

— Nie rozumiem panie generale, co tu się stało. Jeśli pan znajduje się teraz w Metzu, w jaki więc sposób pisał pan ten list?...

Generał Schlenger nałożył okulary i zaczął czytać. Gdy dobiegał do końca listu, na twarzy jego ukazał się wyraz zdziwienia i oszołomienia. Jego ręce jeszcze mocniej drżały, niż zazwyczaj.

— Panie generale — wykrzyknął nagle — pan padł ofiarą strasznego oszustwa... Tego listu wcale nie pisałem, a poza tym nie mam pojęcia o żadnym pułkowniku Sonnenbergu...

Von Gelsen znieruchomiał z przerażenia. Twarz mu śmiertelnie zbladła, oczy szeroko się rozwarły, górna warga zaczęła mu mocno drżeć. W końcu oparł twarz o ręce i wpatrywał się w generała Schlengera takim błędnym spojrzeniem, jak gdyby postradał zmysły.

— Pan nie wysłał wcale samolotu z trzema oficerami? — zapytał grobowym głosem.

— Co, samolot z trzema oficerami!? — generał Schlenger chwycił się rękoma za głowę, domyślając się już jakiej strasznej afery dokonała jakaś banda przestępców.

— Panie generale, — oświadczył kategorycznie — nie wiem o niczym. Ci trzej oficerowie byli prawdopodobnie szpiegami.

— Ale... ale... przecież to byli niemieccy oficerowie... niemiecki samolot..., — odparł całkowicie zmienionym głosem von Gelsen. — A ten pułkownik Sonnenberg, który budził tyle zaufania do swej głupkowatej osoby... Boże, Boże... co się tu stało?

Nagle generał Schlenger gwałtownym ruchem ujął słuchawkę telefoniczną.

— Co pan zamierza uczynić? Dokąd chce pan telefonować? — zapytał von Gelsen.

— Po prostu, do sztabu mej armii... Niech zwrócą uwagę na niemiecki samolot, który będzie na pewno leciał na znacznej wysokości... Wezmą go za nasz samolot i nie będą do niego strzelać... Hallo?... Sztab piątej armii?... zapytał generał Schlenger nerwowym głosem, trzęsąc się ze wzburzenia. — Mówi generał Schlenger... Jeśli zobaczycie samolot niemiecki, przelatujący nad liniami frontu... Czy pan słyszy? Niemiecki! Macie go z miejsca zestrzelić! Będzie na pewno latał na znacznej wysokości... Co? Co? — zadrżał generał. — Niedawno widzieliście taki samolot? Niemiecki, który właśnie przeleciał nad linią frontu? Latał bardzo nisko? Niemiecki!? A, do diabła! W jakim kierunku poleciał? Południowo-zachodnim? Proszę natychmiast zaalarmować wszystkie posterunki i linie frontu! Natychmiast go zestrzelić! Zestrzelić! Czy pan słyszy!?

Generał Schlenger cisnął słuchawkę na widełki aparatu i ciężko westchnął.

— Szpiedzy z pewnością już przelecieli przez linię frontu — wykrzyknął po chwili. — Lecieli w niemieckim samolocie! Komu by przyszło na myśl, że należy strzelać do niemieckiej maszyny? To ci wyrafinowany fortel!

— Och! — krzyknął nagle generał von Gelsen tak przeraźliwym głosem, jak gdyby pod stołem znajdowała się jadowita żmija, która ugryzła go w nogę. Przy tym jego twarz wykrzywił grymas strasznej rozpaczy.

— Co się stało? — zapytał zdumiony tym okrzykiem generał Schlenger.

— Coś strasznego, ohydnego przyszło mi naraz na myśl.

— Co takiego?

— Zdaje mi się, że ten rzekomy pułkownik i jego małżonka nie byli nikim innym, jak... jak... tymi niebezpiecznymi szpiegami, których tak usilnie poszukujemy, że to Heidenau i miss King umknęli nam sprzed nosa.

— To byłoby straszne, straszne... — zastygł z przerażenia stary generał. — Ale czy to możliwe? Fotografie Heidenaua zostały przecież umieszczone we wszystkich dziennikach. Czy pan go nie poznał?

— Nie. A poza tym ten rzekomy pułkownik Sonnenberg nie obudził we mnie żadnego podejrzenia. Wszystkie dokumenty, które mi przedłożył, były zaopatrzone w dobre podpisy i stemple — mówił drżącym głosem generał von Gelsen. — Może pan się przecież o tym naocznie przekonać? Czy pański podpis na liście nie jest doskonale podrobiony? Czy nie jest do złudzenia podobny do pańskiego prawdziwego podpisu?

— Tak... rzeczywiście... bardzo podobny... — dziwił się generał Schlenger.

— Któby więc mógł tu coś podejrzewać, gdy wszystko co do joty zgadzało się?... — mówił całkowicie przybity na duchu generał von Gelsen.

W tej samej chwili zabrzęczał dzwonek telefonu. Von Gelsen ujął słuchawkę. Telefonował komendant policji śledczej w Metzu:

— Fort? Dowództwo? Istnieje podejrzenie, że w Metzu przebywa szpieg Heidenau. Wedle meldunku jednego z mych agentów, Heidenau nosi mundur oficera, a jego kochanka, miss King suknię żałobną. Poleciłem roztoczyć baczną obserwację. Telefonuję do pana generała celem uprzedzenia go, ażeby zachował daleko posuniętą ostrożność w stosunku do każdego nieznanego mu oficera, który dostanie się na terytorium twierdzy.

Von Gelsen cisnął słuchawkę, nie odpowiedziawszy komendantowi policji.

— Tak, to był on, poszukiwany zdrajca! Teraz jestem o tym święcie przekonany — ciężko westchnął generał von Gelsen...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

6.

— Co do diabła, nie myślą wcale wstać? — mówili między sobą. — Co to za delikatne wojsko, nie przymierzając jak francuskie pieski pokojowe!

W końcu skierowali się w stronę namiotów hiszpańskich oficerów i obudzili ich. Ci z kolei nakazali zatrąbić na pobudkę.

Myśmy stali z daleka i przyglądali się, jak wstają ci maruderzy. Był to nad wyraz komiczny widok. Jednych nie można było wcale dobudzić, drudzy przeciągali się leniwie, inni znów wstawali i poruszali się tak wolno, jak żółwie. Dopiero po pół godziny byli gotowi, chociaż większość z nich nie myła się wcale.

U nas zaś od pobudki aż do apelu upływa tylko pięć minut. Bo u nas w polu nikt się nie rozbiera na noc, każdy śpi w mundurze. Dopiero po pobudce biegnie szybko do rzeki, ściąga mundur i myje się. Oni zaś nie myją się, naciągają tylko swoje łachy i to trwa u nich pół godziny.

W końcu legioniści hiszpańscy stanęli w szeregu. Nasz dowódca zakomunikował im, że ubiegłej nocy schwytano jednego z nich na gorącym uczynku kradzieży.

— Przyprowadzić go tu! — zwrócił się kapitan do jednego z nas.

Po kilku chwilach stanął przed oficerem hiszpańskim, który pełnił funkcje dowódcy, czarny, zarośnięty obdartus.

— Dlaczego kradniesz? — zapytał go Hiszpan.

— Przez pomyłkę, — odparł wymijająco złodziej.

— Jaka tu mogła zajść pomyłka?

— No trochę przez pomyłkę, no i trochę z przyzwyczajenia — uśmiechnął się. — Jestem przecież złodziejem z zawodu.

— Już odzwyczaisz się od te go zawodu — odparł groźnie oficer. — Jak wrócimy do garnizonu dam ci kilka tak odpowiednich lekcji, że na zawsze odechce ci się kraść!

Gdy żołnierz się oddalił, oficer hiszpański zwrócił się do naszego kapitana:

— Bardzo pana przepraszam, panie kapitanie, za ten wypadek. Niech pan raczy wziąć pod uwagę, że moi ludzie składają się przeważnie z takich łotrów. Ten zaś jest za wodowym złodziejem. Gdy nieraz wysyłałem go do wioski arabskiej, aby załatwił jakieś sprawy, to zawsze przynosił z sobą skradzioną kurę i darował mi ją. Udało mu się ją zawsze jakoś zwędzić u jakiegoś Araba. Wtedy nawet to mi się bardzo przydało, bo byłem chory i bez szemrania przyjmowałem „podarunek". Ale obecnie surowo go ukarzę.

— Zresztą, — oficer machnął z rezygnacją ręką — niewiele to pomoże. Większość z nich to zawodowi złodzieje i kradną to wszystko, co tylko się da. Już nieraz i ja padałem ofiarą kradzieży. Nocą dostawali się do mego namiotu i ograbiali mnie z wina.

— Jeszcze raz pana mocno przepraszam za ten wypadek — zakończył Hiszpan.

Kapitan skinął głową, dając do zrozumienia, że nie wziął sobie zbytnio do serca tej całej sprawy i rzekł:

— No, a teraz bierzemy się do roboty. Musicie zaraz opuścić nasze Maroko. Wasz batalion składa się z 400 osób. Dacie więc sobie łatwo radę z ewentualnym przeciwnikiem, z łatwością przedostaniecie się przez ten łańcuch górski i dojdziecie do celu.

Hiszpanie nie chcieli wcale nas opuszczać. Bali się Arabów i ich kul. Wyczuwali jednak, że z naszym kapitanem nie ma żartów, zwołali więc swych żołnierzy i zaczęli dawać im jakieś instrukcje.

Z zaciekawieniem przyglądaliśmy się hiszpańskim legionistom stojącym w szeregu. Przypominali raczej jakąś bandę zbójecką, niż żołnierzy regularnej armii.

Jedni mieli na kolanach w spodniach wytarte dziury, innym brakło guzików w mundurze; jedni mieli owijacze, a inni długie żółte getry.

Kompania była niewyrówna na i stała jak stado owiec.

Przypomniałem sobie, że w czasie wojny widziałem żołnierzy rosyjskich wziętych przez Niemców do niewoli.

Jeńcy wyglądali zupełnie tak samo, jak ci żołnierze. Również byli obdarci, zarośnięci i brudni.

Nie zbliżyłem się do Hiszpanów i nie wiedziałem co do nich mówi ich dowódca. Widziałem tylko, że żywo machał rękoma.

(D. c. n.).

Listopad
4
Piątek
Barbary

Z teatru Miejskiego

„Kariera Alfa—Omegi".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Sześć lat miłości" i „Katarzynka".
APOLLO: „Rok 2.000".
ATLANTIC: „Żółty skarb".
II. „Poznali się w Monte Carlo".
BAGATELA: Rotmistrz von Werffen oraz rewia „Ach, ta miłość".
MUZEUM: „Straszny dwór".
PROMIEŃ: „Panowie w cylindrach"
SZTUKA: „Rozwód z przeszkodami"
STELLA: „Zew krwi" Jack London
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Tylko ty!".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 8.10 Transmisja uroczystego nabożeństwa z kościoła parafialnego w Katowicach - Załężu; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Płyty; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Z twórczości Franciszka Schuberta; 15.55 Dokąd jechać w święto; 16.00 Skrzynka techniczna; 16.10 Pięć minut optymisty; 18.16 Poradnik sportowy; 18.20Muzyka z płyt; 18.40 Program na dzień następny.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem, ul. Krakowska 19.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

„Obchód Św. Mikołaja"

Obchód Św. Mikołaja z rozkoszną zabawę dla dzieci urządza dorocznym zwyczajem Związek Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w sali teatralnej przy ul. Skarbowej 2. w sobotę dnia 5-go grudnia br. o godz. 4-tej popołudniu. Podarki składać wcześniej.

NA KRAKOWSKIM BRUKU...

Fischel Obożański, lat 21 bez zajęcia, zam. w Warszawie, przy ul. Krochmalnej 11, został wczoraj o godzinie 4-tej zatrzymany przez policję na gorącym uczynku usiłowanej kradzieży wyrobów tytoniowych i weksli, wartości 1.000 zł.

Socjaliści krakowscy werbują ochotników do Hiszpanii?

W krakowskim świecie robotniczym kolportowane są pogłoski, jakoby socjalistyczne organizacje robotnicze werbowały ochotników na wyjazd do Hiszpanii, celem zasilenia szeregów armii Frontu Ludowego.

Według tych pogłosek 1 bm. miało wyjechać z Krakowa do Hiszpanii 15 ochotników. Pogłoski te podajemy z obowiązku dziennikarskiego.

Służąca zatruła się gazem w Krakowie

Ubiegłej nocy koło godziny 4-tej zawezwano krak. pogotowie ratunkowe na ul. Sobieskiego 24 gdzie 23-letnia służąca, Eugenja Frąś, uległa przypadkowemu zatruciu gazem świetlnym.

Po udzieleniu pierwszej pomocy pogotowie ratunkowe przewiozło Frąś w ciężkim stanie do szpitala.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemnicze zaginięcie w Krakowie

Jeszcze dnia 19 października br. opuścił areszta miejskie, gdzie odbywał karę za żebractwo Stefan Piech,, lat 40, zamieszkały przy ul. Brzozowej 18 i dotychczas do domu nie powrócił.

Wszelki ślad za nim zaginął.

Dokumentów osobistych nie posiada. Zaginiony jest brunetem, o krępej budowie ciała, wzrostu 170 cm., o pociągłej twarzy bez zarostu, piwnych oczach, niskim czole i dużych uszach, brak zębów w obu szczękach. Mówi krakowskim akcentem, jąka się. Poniżej prawego ucha na szyji pod szczęką ma bliznę. Lewa noga owrzodziała, od kostki do kolana owinięta białym bandażem. Ubrany był w zieloną bluzę wojskową, długie granatowe spodnie, żółte buciki wojskowe, ciemnooliwkowy szalik i miękki jasno-popielaty kapelusz.

Zaginiony jest umysłowo niedorozwinięty. Nosi przezwisko „Bajak". Ktokolwiek by miał o nim jakiekolwiek wiadomości, zechce zgłosić o tym w Wydziale Śledczym P. P. przy ul. Siemiradzkiego 4, pokój nr. 1, w godzinach urzędowych.

Włamanie do fabryki w Podgórzu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj szajka złodziejska, która w dniu 9 VIII br. włamała się do fabryki S. Lichtiga przy ul. Wielickiej. Szajka ta skradła jedwabną bieliznę wartości 10 tys. złotych

Na ławie oskarżonych zasiedli: Władysław Kobiela, Mieczysław Kobiela, Ignacy Przyślak i Michał Kosałka, którzy dokonali kradzieży, ponadto zasiadło 5 osób oskarżonych o paserstwo.

Sąd skazał Władysława i Mieczysława Kobielę po półtora roku więzienia, Cyrkla na jeden rok więzienia, resztę oskarżonych sąd zasądził po 6 miesięcy więzienia.

O świąteczne dla pracowników miejskich

Wczorajszy „Naprzód" donosi m. in.: Corocznie pracownicy miejscy otrzymywali t. zw. świąteczne. W ostatnich latach dodatek świąteczny uległ zmniejszeniu, ale w każdym razie robotnicy coś dostali.

Onegdaj udała się do prezydenta miasta, dr. Kaplickiego delegacja Związku Pracowników Komunalnych i Inst. Użyt. Publicznej i przedłożyła żądania ogółu pracowników,

P. Prezydent w odpowiedzi na wysunięte postulaty oświadczył, że Zarząd miejski rozpatrzy tę sprawę i jeśli stan finansowy gminy pozwoli na to, załatwi ją pozytywnie.

Sytuacja strajkowa

W dniu wczorajszym wybuchł strajk okupacyjny w garbarni p. Perlbergera w Wieliczce.

Garbarnię okupuje 70 robotników. Strajk ma podłoże ekenomoczne.

Donosiliśmy o tym przed niedawnym czasem, że w monopolu spirytusowym i tytoniowym w Krakowie wybuchł strajk okupacyjny. Robotnicy żądali jednorazowej remuneracji w wysokości 100 zł..

Dyrekcja przedsiębiorstwa godziła się na wypłacenie im 10 zł. jednak w formie zaliczki.

Ponieważ robotnicy tej propozycji nie zaakceptowali, strajkują oni w dalszym ciągu. Strajk przedstawia się w ten sposób, że codziennie robotnicy wstrzymują się przez pół godziny od zajęć.

AKADEMICY KRAKOWSCY ZWOLNIENI Z WIĘZIENIA

Na mocy decyzji władz pięciu akademików krakowskich, którzy brali udział w bójce ze studentami narodowcami okupującymi gmach Collegium Novum, zwolnionych zostało z aresztu śledczego.

Pociągnięci oni zostaną do odpowieezialności za udział w zbiegowisku.

KARAMBOL AUTA Z TRAMWAJEM W KRAKOWIE

Wczoraj przedpołudniem w Rynku Głównym u wylotu ul. Grodzkiej nastąpiło zderzenie auta osobowego prowadzonego przez Tadeusza Katana, szofera, zamieszkałego przy ul. Lubicz 19, z tramwajem nr. 1, wskutek czego został uszkodzony bok wozu tramwajowego, oraz stopień i bok samochodu.

Winę wypadku ponosi szofer.

Radiowy dziennik południowy o 10 minut wcześniej

Rolskie Radio przychylając się do żądania radiosłuchaczy zmienia z dniem 7 grudnia godzinę nadawania Dziennika południowego. Zamiast 12.50 — Dziennik nadawany będzie o godz. 12.40.

Wspólniczka Parylewiczowej chora

Przebywająca w więzieniu śledczem w Krakowie wspólniczka W. Parylewiczowej, Fleischerowa, zachorowała ostatnio.

Za zgodą Sądu do chorej wezwano dr. Szymanowicza.

„ŻYWOT NIEZŁOMNY"
Audycja z okazji urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego

Dnia 5 grudnia przypada rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego, którą Polskie Radio uczci specjalną audycją literacko - muzyczną p. t. „Żywot Niezłomny" — o godzinie 19.00.

Koncepcja audycji polega na oświetleniu błyskawicznymi promieniami najważniejszych chwil żywota Wodza Narodu. Narodziny wśród krwawych blasków 63 roku. Potem Sybir; mozolna praca konspiracyjna. Lata 1905-7, Strzelec, Legiony,

więzienie w Magdeburgu, 11 listopada 1920 roku, Walka z partyjnictwem. Te przełomowe momenty będą narysowane w poetyckich skrótach na tle życia narodu, obejmując wielkość trudu i wielkość zwycięstwa Marszałka.

Audycję opracował literacko Jan Waśniewski. Opracowanie muzyczne Tadeusza Sygietyńskiego. Reżyseria Andrzeja Wodzimowskiego.

W audycji wezmą udział artyści dramatyczni: Jaracz, Daczyński, Solarski, Różycki, Brydziński, Lindorfówna, Frenkiel, Bocheński, oraz chóry i orkiestra Polskiego Radia.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2